

### O uprawie tytoniu w Galicyi.

Choć już autor artykułu: „O wpływie reformy finansowej w Węgrzech na ekonomie publiczną w Galicyi,“ (Ob. Dod. tyg. N. 3.) poczynił niektóre spostrzeżenia nad uprawą tytoniu u nas, ceniąc jednak zbyt wysoko wpływ, jaki wywrze na stosunki nasze nowy obrót stosunków w Węgrzech, i gdy pragnęlibyśmy przekonać o błędzie tych, którzy w monopola tabaki upatrują upadek tej kultury tam szczególnie, gdzie potąd nie było monopola, zamierzylismy w niniejszem zastanowić się wyłącznie nad samą tylko uprawą tej rośliny w Galicyi.

Zaprzeczyć wprawdzie nie można, by uprawa tytoniu w Galicyi nie stała na niskim bardzo stopniu; rozplód się nie pomnożył i gatunki mało się potąd uszlachetniły; że jednak nie w monopola polega przyczyna tego upośledzenia kultury tytoniu, ale iż zależy od wpływu innych okoliczności, dowodzą nam najlepiej Węgry, gdzie mimo dotychczasowej wolności uprawy i handlu tym produktem, w niczem nie wzrosła się ta gałąź gospodarstwa wyżej jak u nas; chociaż już sam klimat tyle błogosławiony powinien ją być wznieść do wyższego stopnia.

Dla rozpoznania w jakim stanie znajduje się ta ważna gałąź przemysłu ekonomii krajowej u nas, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na postęp rozplodu tej rośliny od czasu zaprowadzenia jej w kraju.

Wprawdzie nie mamy pisemnych świadectw ani podań zkądby i przez kogo wprowadzony był tytoń do nas; z wielu jednak względów wnosić można że nasienie tych mianowicie gatunków, które się u nas zupełnie zaklimatyzowały, przyszło do nas pierwotnie bądź z Wschodu, a najpewniej z sąsiedzkich Multan, bądź z Węgier. Bo dziś jeszcze przekonanie się można, że tytoń, którego nasienie przechowały pewne okolice dziedziecznie od dawna, a bez przerwy pielęgnują u siebie, zbliża się wielce do pewnych multanських i węgierskich gatunków, już to kształtem i tkaniną swych liści, jako też składem prązków latorośli.

Równie też jak ta jednostajność nasienia, przechował się i jednostajny od wieków sposób pielęgnowania, poręczony całkiem opiece natury, bez dalszego dozoru przemysłowego. Nie było też zresztą i powodu przyczyniać sobie zachodu większego, bo roślina ta tak się zaklimatyzowała i spowinowaciła z Galicyą, że ostrość klimatu bynajmniej na nią nie wywierała wpływu. Żyzna ziemia wydawała bez wielkiego mozolu bogate plony, a stosownie do gleby wydobywały się i ustaliły dwa gatunki tytoniu, z których pierwszy jest osobliwie ceniony przy fabryce tabaki, znaniej i ulubioniej Albanki.

W dawniejszym stanie przed wcieleniem Galicyi do państw monarchii austriackiej, kiedy tytoń nie podlegał monopolowi fiskalnemu, a uprawa każdemu wolną była, szły bez wątpienia wszelkie korzyści na klucze pańskie i na posiadaczów ziemskich. Wolni w nieograniczonym użyciu pracy rąk według dawniejszych stosunków, mogli odnosić wielkie zyski, większe nawet jak z uprawy cerealiów, zwłaszcza w latach, kiedy zboże nie popłacało, gdyż praca nie wchodziła w rachunek wydatków, chociaż przy uprawie tytoniu dwa razy jest większą, niżli przy innych ziemiopłodach. Lecz będąc zawsze pewni dochodu i zysku, nie mieli przyczyny odstępować od trybu dawnego, ani przemysłować nad nowym sposobem gospodarstwa.

Tym trybem utrzymała się uprawa i handel tytoniem aż do zaprowadzenia monopola, i nawet późniiej przez ciąg lat nie mały zostawało wszystko bez odmiany; bo chociaż zaprowadzone być musiały pewne ograniczenia i przepisy ostrożności fiskalnej, musiał Rząd z drugiej strony zachęcać producentów, i wyznaczać odpowiednie sumy wykupna, ażeby utrzymać uprawiania tytoniu, i dostarczania tego płodu do fabryk rządowych, w potrzebnej i dostatecznej ilości.

Z postępem fabrykacji tabaki, a ponieważ za odmianą smaku w publiczności, szczególnie w ostatnim dziesiętku lat, nieznacznie postępowały także i pewne reformy. Najprzód postanowiono, ażeby produkcję pierwotnego tytoniu galicyjskiego w tych tylko okolicach utrzymywać, gdzie się najpomyślniej liść poszukiwaniej Albanki udaje; w innych zaś stronach zaprowadzono uprawę pośledniejszego wprawdzie ale dobrego tytoniu z nasienia węgierskiego, które corok sprowadzano z Węgier i między producentów rozdawano. Tytoń ten z nasienia węgierskiego przyjął się tu bardzo dobrze, rozwija się okazale, a liść jego zalecił się pewną własnością, którą dopiero z czasem w nim odkryto. Dostrzeżono bowiem, że liść węgiersko-galicyjskiego tytoniu wydaje doskonałe obwicia, czyli powłoczki cygarów; odkrycie to było arcy-ważne w gospodarstwie c. k. fabryki, zwłaszcza że od ośmiu lat odbył cygarów nie tylko że się w dziesięcioro powiększył, i kilka set milionów już wynosi, ale i dla tego, że po zaprowadzeniu monopola w Węgrzech i Siedmiogrodzie jeszcze więcej podnieść się może. Chcąc więc dogodzić konsumpcyi i dostarczyć tak ogromnej masy cygarów, potrzebuje zarząd c. k. fabryk, wielkiej ilości powłoczek owych na cygara. Ale potąd produkcya ani galicyjska ani węgierska nie odpowiadała potrzebie, a osobliwie dla tego,

że mało przykładano starania, jakby poprawić zawód płodu w tém, ażeby tyle wydawał liścia powłocznego, ile roślina przy starannem i rozumowem obejściu wydawać może.

Rząd niebędąc więc w możności odpowiadać krajowym produktem wymaganiom konsumentów, zmuszonym był zatem obracać rocznie około pół miliona reńskich na zakupienie i sprowadzenie powłocznego liścia z Holandyi, i wydawać za granicę tak znaczne sumy, któreby przy większej staranności i zaprowadzeniu troskliwej uprawy tytoniu, krajowemu gospodarstwu mogły przypadać na korzyść. Ubytek pewnie dotkliwy, ale przy szczerych chęciach i sposobach jakich rząd tak w interesie skarbu jak i producentów samych użył, ażeby podnieść i uszlachetnić uprawę tytoniu, nie trudny do odzyskania. Już zbiory przeszloroczne okupione były po cenach bardzo zyskownych, do tego pozakładane zostały w Miejscach główniejszych wzorowe plantacye, z przeznaczeniem by się tam kształcić mogli uczniowie w rozumowem pielęgnowaniu rośliny, a prócz tego władze finansowe od siebie udzielają przez swe organa stosowne nauki tak pojedynczym gospodarzom jak i gminom całym.

Jakie zaś korzyści Galicya z uprawy tytoniu odnosić może, najspadniej z tego osądzić można, gdy porównamy ile c. k. zarząd zamierzał zakupić, a ile w istocie dostawiono tytoniu w latach 1849 i 1850. Oznaczono bowiem na każdy z tych lat potrzebę po 100,000 cetnarów, ale w piéwszym roku dostawiono tylko 60,000 cetnarów, a w następnym jeszcze mniej, bo tylko 40,000 cetnarów, zatem z obudwu lat tylko jednoroczną potrzebę zaspokojono. Okupem za tę całkowitą z obudwu lat produkcję zapłacono 800,000 zlr. m., a gdyby byli mogli producenci pokryć całą potrzebę, otrzymaliby byli przynajmniej 1,600,000 zlr.; postradali więc sami znaczną sumę 800,000 zlr.; a ubytku tego wcale nie powetowali produkcya artykułów innych, bo dowiedziona jest rzeczą, że wśród wszystkich przedsięwzięciach rolniczych jeden tytoń wypłaca się przy pracy i pilności najlepiej. Ani też przypisać można skape zbiory tytoniu, szczególnie ostatniego lata, ogólnemu nieurodzajowi w tamtym roku, bo zawsze można było i w roku 1850 pomyślniejsze zebrać plony, gdyby były użyte odpowiedniejsze środki pielęgnowania, niżli te które są we zwyczajach.

Z tego co powiedziano widać jak wielki jest odbył liścia tytoniu galicyjskiego, a teraz podnieść się jeszcze niezawodnie musi po zaprowadzeniu monopola w sąsiednich krajach koronnych, gdy zarząd c. k. fabryk zaopatrywać się będzie musiał w zapasy dostateczne, na tak rozległe państwa. W tém też przekonaniu prelimitowano na rok 1851 produkcję tytoniu w Galicyi na 110 cetnarów, za które producentom snadni suma do miliona reńskich przypaść może. Zważywszy że Galicya sama nie spotrzebywała nigdy jak za 350,000 zlr. tytonia u siebie, jawne jest, że dochód ten jest jej czystym zyskiem, pochodzącym z opłaty na jaką się konsumenci wszystkich innych krajów koronnych składają.

W takim stanie rzeczy ubolewać tylko można, że tak znakomita gałąź w gospodarstwie, jaką jest uprawa tytoniu, walczy jeszcze dotychczas z tylu trudnościami.

Prawda że wypadki z roku 1848 wpłynęły dużo na zmniejszenie produkcji, ale największą przeszkodą i tamą w polepszeniu uprawy jest obojętność wieśniaka i zwykły wstręt do wszystkiego co dla niego jest nowem, lub co go odwodzi ze zwyczajnej drogi. Nowości chwytają się wieśniak dopiero w gwałtownej potrzebie, a dziś ta potrzeba, po oswobodzeniu stosunków poddaństwa jest u niego mniejszą niżli kiedy była; nie znając wymysłu, zdaje się opływać w dostatki, nie mań nie nalega by pracą starał się polepszyć dobytek domowy, lub ażeby miał szukać dochodem z uprawy tytoniu opędzać podatki jak to przedtem bywało.

Z témwszystkiem spodziewać się można że administracya rządowa postępując wytrwale w powziętych zamiarach, przeprze z czasem trudności te wszystkie, i że owoce pracy jej obróca się na pożytek prowincyi i państwa. W miarę szerzącego się światła nauki i doświadczeń ustąpią przesady i nieufność; a w miarę pojmanego jaśniej interesu własnego zniknie obojętność wieśniaka. Większy nawet posiadacze ziemi przekonają się wkońcu, że i dla nich otwiera się pole do korzystnej, jakkolwiek teraz przykrzejszej produkcji tytoniu.

W istocie też nie wszyscy właściciele więksi zrazili się tak dalece, by dla zmniejszonego kapitału pracy zarzucić mieli uprawę tytoniu zupełnie. Owszem, zastosowali się tylko do sił swych obecnych, i ograniczyli na mniejszą przestrzeń; co nie małym jest dowodem także, że w stosunkach nawet mniej przyjaźnych produkować można tytoń z korzyścią.

Bez wątpienia, że co do środków produkcji, mniejszy rolnik znajduje się dziś w szczęśliwszem położeniu, bo sadzenie tytoniu nie uważa być głównem zatrudnieniem swoim; mały tylko ogród przeznaczają pod jego uprawę, a roboty około niego spełnia z czeladzią swą w chwilach wolnych. Ale nie wypływa ztąd, by posiadacz większych włości idąc podobnie nie miał wychodzić na swoim, jeżeli nie z zyskiem jak dawniej, zawsze jednak z korzyścią. Zawisło to zupełnie od niego, obliczyć się z siłami przedsięwzięcia i pod plantacyę nie użyć większej przestrzeni nad tę, którą bez zbytecznego mozolu z małym przynaj-

mem ściśle sam dopatrzeć może, a przedewszystkiem byle słuchając biegłego plantatora, starał się prowadzić gospodarstwo według zasad nauki, odstępując dawnego zwyczaju. Gospodarstwo w ten sposób prowadzone nie może chybić, i odpowie koniecznie życzeniom przedsiębiorcy.

Ale jest jeszcze dla posiadaczy większych włości i inny sposób zaopatrzenia się w potrzebne siły wyrobnicze, lub zyskownego obrotu z pól swoich. W każdej wiosce są tak zwani chałupnicy czyli komornicy, w których chęci byłoby sadzić tytoń. Łatwo z nimi wejść w ugodę, i dozwolić im udziału w przedsiębiorstwie, albo wypuszczać im w dzierżawę pola z warunkiem dla siebie trzeciej części, lub połowy zbioru w miejsce czynszu. Sposób ten bardzo używany w Węgrzech dogadza obudwom stronom; właściciel osiąga bez mozołu słuszny dochód z pól swoich, a „półdzierzawca“ jak go na Węgrzech zowią, pracując z zyskiem dla siebie, przyczynia się do pomyślności ogółu całego kraju.

Jakkolwiek zresztą przykre być mogą czasy, nigdy oględny i pracowity gospodarz nie tracił ducha, owszem natężał siły i gorliwości przykładając w wyszukaniu środków polepszenia bytu swego. Jeżeli tych kilka uwag pobieżnie rzuconych przyczynić się mogą dla dobra jego, a zachęcić do troskliwszej uprawy tytoniu, znajdziemy zupełną nagrodę w sobie, że i nasze słowo przyłożyło się do pomyślności wzajemnej, a odpowiadając życzeniom rządu, oddało należną obywatelstwu posługę.

L...

### O kolonizacji czeladzi zagranicznej. \*)

Zmiana stosunków ziemskich, wywołana z uchYLENIEM tak nazywanej pańszczyzny i wiekowego poddaństwa — chociaż bez wątpienia wielce zbawienna dla klasy mniejszych rolników i rokująca dla całego narodu pomyślniejszą przyszłość, nadewszystko pod względem rozwoju gospodarstwa rozumowego — wywarła na położenie większych posiadaczy t. j. dawnych dziedziców wpływ najfatalniejszy.

Nagle zniesienie przymusowej robocizny u ludu, który przywykł był do wychodzenia na robotę z rozkazu swojej zwierzchności, a który z drugiej strony mało bardzo ma potrzeb, — pociągnęło za sobą te inkonweniencye — iż uwolniony od swych powinności włościanin nie umie użyć lub raczej nadużywa swojej wolności, oddając się próżniactwu, pijaństwu, kradzieży i innym zbytkom. Wynajmować się do pracy, choćby po cenach najwyższych, aby przez zarobek podzwignąć się i stać się kiedyś zamożnym gospodarzem — nie chce; raz, że nikt go do tego zmusić nie może, — powtóre, że zarobku niepotrzebuje, mogąc się wyżywić z swego zagona.

Niemozna zatem już więcej liczyć na zarobkowanie chłopów, zwłaszcza po tak dotkliwem doświadczeniu dwóch lat ostatnich, gdzie

\*) Dodatek tygodniowy poświęcony płodom, jakie obywatel, literat, publicysta wnieść raczą, (Program do gaz. lwow. Nr. 278 z r. 1850) umieszcza niniejszy projekt korespondenta.

### „Trente et quarante.“

Tysiące wymownych arkuszy spisano już, rozwodząc się nad wzruszeniami, zmianami losu, nad całym przeznaczeniem szulera; śmiało nawet porównywać tę nikczemną namiętność, którą świat nazywa grą, z owem wzniosłem uczuciem, które zowią miłością! — Niewahano się stawić na równi serce i pieniądze, listy kochanków i papiery bankowe, rączkę narzeczonej z chciwą ręką bankiera za zielonym stołem.

Zboczenia, nieszczęścia a niekiedy nawet występki zaślepionych kochanków mają w sobie przecież coś, co rozrzewnia, co interesuje; a wyuzdana zapamiętałość, okropne szanse, straszne katusze szulera, niemająż przeciwnie coś takiego w sobie, co dreszczą przejmując i sprawia odrazę?

Nasłuchaliśmy się wszyscy i naczytali dość historii rozmaitych to o szulerach, to o szulerstwie; lecz opowiemy tu jedną, która może zainteresuje czytelnika, bo jest w niej po prawdzie powiedzianysz trochę serca — trochę miłości. A ileż to rzeczy niezdoła załagaodzić serce!

Rzecz dzieje się w Brukseli w r. 1837. — Bohatér powieści Tobiasz Vandael, potomek co do krwi i jenuśza jednego z owych wielkich malarzy, którzy uwiecznili sławę stariej szkoły flamandzkiej. — Tobiasz byłto młody malarz, młodzieniec pełen urody, posiadający jak na artystę dwudziestuletniego, dość znaczny majątek i już niejaka sławę w kraju.

Mając w sobie przeczcucie talentu i siły, chciał pozostać wernym swemu nazwisku, swemu pochodzeniu i swój ojczyźnie; postanowił poświęcić swój czas i majątek, swoje pomysły i prace dziełu czysto narodowemu. Arcydzieła przodków w sztuce Rubensa pozbawiały go snu; marzył na jawie o zmartwychwstaniu, o odrodzeniu się o wskrzeszeniu malarstwa i stariej szkoły flamandzkiej.

Tobiasz Vandael przykrząc sobie w samotności swojej wzrastającej sławy i szczęśliwych dostatków, postanowił szukać duszy mi-

łowa w polu zmarniała — połowa pól pod oziminy została nieob-siana — czego skutkiem, równie jak i późno uskuteczionych zasiewów, teraz w najżyźniejszych obwodach nieurodzaj nastąpił i głód wielki zagraża.

Trzeba więc zapobiedz brakowi żniwarzy, kosarzy, młocków, a nawet ludzi obsługujących maszyny i obmyśleć sposoby dla ochronienia gospodarstw większych, mianowicie w stronie wschodniej — od zupełnej zagłady. Najpiérwszym ku temu krokiem, jest odszukanie czeladzi; to jest: parobków żonatyh, z familią przynajmniej dwojga dzieci, którzyby wstępując w służbę dawnych dziedziców, oddawali w zamian za uposażenie wkawałek gruntu, domostwo, krowę inwentarską, ordnaryę mierną, zasługę, paszy i opału trochę — swą i swojej familii pracę — tamte za darmo, te zaś za ściśle oznaczoną i gatunkowo wyszczególnioną cenę wyłącznie na usługi dworu — przynosząc zarazem zapewnienie i rękojmię moralną wytrwania w swych obowiązkach — do terminu ugodą obwarowanego.

Gdy parobków takich w Galicyi niemasz, a pod względem rzetelności w dotrzymaniu zawartej ugody, odszukać niepodobna, należałoby zwrócić uwagę naszą, na inne prowincye państwa austriackiego, w których więcej od nas zaludnionych jest podostatkiem komorników, czyli tak nazwanych kątników, niemających swych domostw, ani kawałka gruntu, gdzie zatem więcej konkurentów do pracy.

W wyborze prowincyi tych wypadaloby się ograniczyć na owe kraje, które:

- a) pod względem języka i
- b) pod względem klimatu, najwięcej do naszego są przybliżone, a które
- c) pod względem ulepszenia gospodarstwa, piérwsze w monarchyi zajmują miejsce:

Temi są bez sprzeczki Czechi, Morawa i Szląsk.

Nie ulega wątpliwości, że wysokie organa rządowe mianowicie c. k. ministryum rolnictwa, przyjęłyby chętnie pośrednictwo w zaopatrywaniu gospodarstw naszych, w czeladź z tamtych prowincyi. Byłoby to zadaniem godnem towarzystwa gospodarskiego, upraszać ministryum, aby urzędem administracyjnym w wspomnionych prowincyach zlecić raczyło, pozyskać zdolnych do kolonizacji parobków — którychby komitet towarzystwa gospodarczego, w miarę napływu ich z jednej, a popytu z drugiej strony, umieszczał po folwarkach tych obywateli — którzyby się doń z potrzebą takiej czeladzi zgłaszali.

W sposób ten zapobiegłoby się brakowi robotnika, — gospodarstwa większe dzwignęłyby się znouwu — a konkurencya i przykład skłoniłyby nasz lud do większej pilności i wyrozumiałości, z czego dla kraju całego nieobliczony rósłby pożytek.

J. Z.

łosierniej, któraby zechciała wziąć na siebie brzemie połowy jego szczęścia. Pewnego wieczora spotkał w mieście Bruges, gdzie wszystkie kobiety są piękne, piękną i niewinną dziewczynę, której było na imię Genowefa — la-Blonde; Tobiasz i Genowefa pokochali się za piérwszém spojrzeniem natychmiast, w lot jak ptaki, a raczej jak owe dusze-bliźnięta, które jak mówią, przyszły na świat tego samego dnia, o tej samej minucie, i błakają się po świecie każda samopas, i długo cierpią, szukając jedna drugiej, aż dopóki się w końcu niepoznają w jedném spojrzeniu i niepołączą na zawsze!

Kilka miesięcy później, kiedy ten związek rozpoczęty poetycznie w obliczu niebios i aniołów miał się już niebawem ukończyć prozaicznie w obliczu pana burmistrza, powstała w Tobiaszu nagle wielka namiętność do podróżowania: błagał swoją ładną narzeczoną, aby czekała jeszcze i była cierpliwa; poczem wnet porzucił Belgię, by zwiedzić Francję, zabrawszy z sobą wiele pieniędzy, wiele ciekawości i wiele młodości: piękne skarby, które nazywał śmiejąc się, zapasami podróży!

Dla cudzoziemca idącego na los szczęścia bez wytkniętego celu, bez przyjaciela i bez przewodnika, podobny jest Paryż do ogromnego zwierciadła odbijającego blask słońca; jest to płomienisko rażące, do którego potrzeba wzrok przyzwyczać, jak owe orłeta co patrzą w słońce.

Tobiasz poszedł tą samą drogą co i inni: z razu osłupiał; wnet jednak nabrał odwagi i rzucił się śmiało w ten labirynt, napelniony ludźmi i końmi, lichotami i cudami.

Po wielukrotnem zachwyceniu, zdziwieniu i znużeniu, niemyślał jeszcze o powrocie do kraju, do swój pracowni, do Genowefy, która go bez ustanku wzywała do siebie; wynalazł szczególny sposób życia i bawienia się w Paryżu: z własnej chęci stał się własnym swoim niewolnikiem, i obrał sobie na mieszkanie Palais-Royal, który mu się wydał zapewne jako hotel obszerny i wytworny, mogący świetnymi zasobami swojemi zaspokoić wszystkie potrzeby, wszystkie życzenia, wszystkie wymysły i zachcenia: kawiarnie i traktyernie,

biblioteki publiczne, wspaniałe łazienki, ubiory modne, klejnoty, kwiaty, komedye i wodwile; wszędzie gdzie się obrócisz, przepych, za-  
możność, rozkosz i zbytek. Otóż więcęć nawet jak potrzeba, by u-  
piększyć mury i pośepność więzienia.

Podówczas jeszcze w roku 1837, w tak zwanych kamiennych  
galeryach w Palais-Royal znajdowały się publiczne karcarnie, jaski-  
nie upatentowane, oświecone naprzemian słońcem i gazem, domy  
przejmujące zgrozą, którym służyły za godło liczby czerwone i ja-  
skrawe: 36 — 113 — 184. — Tamto właśnie był ów urok tajemni-  
czy, który jak w zaklętém kole, trzymał na uwieży Tobiasza Van-  
dael w murach Palais-Royal.

Po całych dniach i nocach przesiadywał Tobiasz pod numerem  
36; w krótkim czasie przegrał sumę dość znaczną, pieniądze prze-  
znaczone na sprawunki miłosne, na podarunki dla panny młodej; po-  
stanowił wtedy przemódz uporem fortunę i zażądał od swego nota-  
ryusza w Bruxeli całego swego spadku po ojcu, tój przyszłości swęj  
żony a może i dzieci.

U schyłku pewnego dnia, pozostało mu z tój fortuny jeszcze  
tylko kilka tysięcy franków, nędzna suma; stanął znowu nad tym  
bezdennym Oceanem, co w każdój chwili gotów pochłonać ostatnią  
kroplę wody gracza.

Tą razą usiadł Tobiasz za zielonym stołem, zataczając się jak  
piany, i był nim istotnie; twarz jego nabrzmiała, włosy w nieładzie,  
suknie zwalane, uśmiech głupkowaty, oczy obłąkane, obrażały zra-  
zu uczucie przyzwoitości banku; naradzano się prawie nad kwestyą  
nieprzyzwoitości, przekraczającej granice prawa, nad kwestyą czyli  
się godzi zgrywać człowieka szalonego lub pijanego; w końcu uchyl-  
ono skrupuły i rozpoczęto grę z najlepszym sumieniem!

Chwała panu Bogu. — Tobiasz zaczął grać z tēm szczęściem,  
które nazywają bezczelnem, ponieważ przeciwne jest zwykłym szan-  
som gry; parola stała się dlań kopalnią niewyczerpaną, wygrywał  
złoto garściami; wygrywał banknoty z któremi niewiedział co począć  
i odkładał je na bok, uśmiechając się z konwulsyjną radością. Obeci  
noglądali na siebie uroczyście i głębokie milczenie!

Tobiasz powstał i zażądał ognia, by zapalić cygaro!... Oświad-  
czono mu że panowie tego domu niesą służalcami szynkowni, dano  
mu do zrozumienia z wszelką grzecznością, jaka się należy szczę-  
ściu że wielka zachodzi różnica między zasadzką rabusiów a faj-  
czarnią!

— W samęj istocie! odpowiedział Tobiasz, uznając słuszność  
tej uwagi; zegnaj panów.

Te słowa wyrzeczone, może w najlepszej wierze, zrobiły nagle  
cudowne wrażenie: jeden z panów domu niestrzymając się już statu-  
tów, był tak grzeczny przynieść ogień: Tobiasz zwinął jak najoziej-  
blj kawałek papieru z podpisem Garat, zapalił nim cygaro i wnet  
napełnił izbę kłębami dymu.

Galerya zaczęła się ożalać; Tobiasz puścił w odpowiedzi kilka  
jeszcze gęstszych kłębów dymu i zasiadł znowu do gry.

Lecz gra, to wielkie morze: kto weń wpadnie, temu niepodob-  
na walczyć; naprózno opór rozpacz, siły lub chytrności; bałwany  
porywają swoją ofiarę, widokrąg oddala się bez ustanku, otchłań się  
rozwiera, tonący pokazuje się raz jeszcze na powierzchni wody, zni-  
ka po raz ostatni i ginie na zawsze!

Nazajutrz Tobiasz zrujnowany, rozpaczający, miał jeszcze tyle  
pieniędzy, by zapłacić podróż do Bruxeli, lecz bał się podobnego  
powrotu do Genowefy, bez majątku, bez szczęścia, bez podarun-  
ków dla swęj narzeczonej; zgrozą przejmowało go wspomnienie o  
synu marnotrawnym, o jego upokorzeniu, jego łachmanach, jak gdy-  
by w końcu tój historii niebyło skruchy, płaczu, uściśnień i prze-  
baczenia, nie licząc w to uczyty i ofiary.

Tobiasz był tego zdania, że łatwiej sobie życie odebrać, niż  
żałować za grzechy; postanowił odważnie odebrać sobie życie w dwu-  
dziestym roku; lecz na szczęście, siła jakaś tajemnicza zdmuchnęła  
proch z panewki, ręka niewidoma wytrąciła broń z jego ręki, pi-  
stolet potoczył się po ziemi: innemi słowy, w chwili kiedy miał u-  
mierać, stracił Tobiasz zmysły a obłąkanie przeszkodziło samobój-  
stwu.

Przy łozu tego nieszczęśliwego, który sam jeden opuszczony,  
nieznany był w Paryżu, pytano się: kto on jest? z kąd jest? z kąd  
tu przyszedł? — domownicy mówili między sobą: Co począć? cze-  
go się jąc? Mój Boże! zabierzcie przedewszystkiem co wam się od  
niego należy, sprzedajcie jego suknie, jego bieliznę i oddajcie go do  
szpitalu!

Rada była nieszlachetna; wzięto się natychmiast do jęj wyko-  
nania.

Pewnego poranka, kiedy miano biednego obłąkanego odwieźć  
do Bicêtre, tego drugiego piekła, gdzie nigdy jeszcze nie zawitała  
nadzieja, przyszła nieznojoma dziewczyna do gospodarza wynajmują-  
cego pomieszkania w Palais-Royal i zażądała usilnie, widzieć się natych-  
miast z Tobiaszem Vandael.

Była to, jak łatwo odgadnąć, Genowefa: sama i zakochana,  
znużona czekaniem na swego oblubieńca, swego męża, którego już  
obwiniała o niestałość, puściła się w drogę do Paryża, by odszukać  
przyniewiercę; znalazła tylko obłąkanego, który ją poznał z trudno-  
ścią; to ją oniemal nieucieszyło: jęj zdaniem było szaleństwo ko-  
chanka znośniejszem niż niestałość!

Od tego dnia stała się chętnie i z całego serca nierozłączoną  
towarzyszką Tobiasza; była dla niego, niech nam wolno będzie rzec,  
prawdziwą Antygoną, pełną rezygnacyi i poświęcenia: szalony nie-  
jestże ślepy duchem i sercem? Gdzież jest ślepotą zupełniejsza, smu-

tniejsza, ciemniejsza jak obłąkanie? Ten nędzarz obłąkany, który  
już nie niepoznaje, nikogo niezna, maż on oczy by patrzeć i wi-  
dzieć?

Powróciwszy do Bruges, do swojój ojczyzny, pracowała Ge-  
nowefa dniami i nocą, aby żyć, a nadewszystko, aby wyżywić swego  
małego domu, który podobny był do młodego gospodarstwa, wyją-  
wszy wesołość, przyjaźń i miłość! — Każdego wieczora przechadza-  
li się oboje w milezeniu za murami miasta, dalecy od świata, dalecy  
od słońca i zgiełku, a jeżeli przypadkowo kto z przechodzących za-  
pytał Genowefę z ironicznym uśmiechem: „Kto jest ten piękny mło-  
dzieńec, którego pani prowadzisz za rękę?“ — wtedy młoda dzie-  
wczyna odpowiadała bez namysłu: „To mój brat chory, który ocie-  
mniał!“

W swoim straszném obłąkaniu, które było spokojne, ciche i  
prawie nieme, nie pamiętał Tobiasz już ani słowa ani przedmiotów;  
jedno tylko słowo wymawiał ciągle z widoczném drzeniem: „*Trente-  
et-quarante!* Jedno tylko imię cieszyło go jeszcze i powtarzał je  
bez ustanku: Genowefa!

Zresztą zapomniał wszystko; w końcu jednak, po upływie ca-  
łego roku, zdawało się, że sobie przypominał swoje prace, swoje  
arcydzieła; przypatrywał się pewnego razu z zdziwieniem kilku obra-  
zom swego własnego pęzla, które Genowefa przechowywała z naj-  
większą troskliwością...

— Tobiaszu, rzekła doń młoda dziewczyna, chcesz iść za mną?

— Dobrze, odpowiedział powstając i poszedł za Genowefą.

Wyszła aż na ostatnie piętro, odemknęła drzwi, weszła do po-  
koju oświeconego promieniami wspaniałego słońca i biorąc rękę To-  
biasza, który się jeszcze ociążał, zawołała:

— Oto twoja pracownia, mój przyjacielu; tu niewykończone  
sztuki, które skończysz wkrótce jak się spodziewam; tu farby któ-  
re jeszcze nie spęły od prochu; oto płótna, które od dawna na  
ciebie czekają! Nad czémże rozmyślasz Tobiaszu? Nad nowém ja-  
kiem arcydziełem?

— Usiądź tam przedemną, odparł obłąkany.

— I cóż chcesz robić?

— Twój portret.

Genowefa siadła czémprędzej w fotel, pełna radości i nadziei.

— Tobiaszu, jestem gotowa, zawołała z uniesieniem.

Niemówiąc już ani słowa, rozłożył artysta paletę i pęzle, u-  
stawił na sztelazy rozpięty mały kawałek białego płótna i zaczął zu-  
pełnie naturalnie i jak najrozsądniej malować nadobną główkę Ge-  
nowefy.

Posiedzenie trwało długo! Tobiasz wstrzymał się nareszcie i  
patrzac naprzemian to na Genowefę to na obraz, rzekł do nięj:  
„Przypatrz się!“

W tój samęj chwili wydała Genowefa krzyk przeraźliwy, na wi-  
dok tego szczególnego portretu; nogi pod nią zadrżały, zakryła twarz  
swoją obydwoma rękami, aby więcęć niewidzieć tego dziwnego obra-  
zu, który bynajmniej niebył podobny do wizerunku kobiety.

Proszę sobie wyobrazić, na płótnie tło czarne, poorane błyskawicą a wzdłuż jaśniejszój smugi, kawałek błękitu, jakby o nim  
zapomniała burza, i na tle tak smutném, tak surowém i ponurem,  
kwiatek, nic tylko biędny mały kwiatek, drżący i zwątlony śród  
okropnej burzy: to nazwał malarz portretem Genowefy!

Kwiatek ten nie miał żadnego podobieństwa z pięknością młodej  
dziewczyny; podobny był do lilii i nic więcęć; a przecież, cóż mam  
rzec? Miasto postaci ludzkiej, byłto wprawdzie kwiat wymalowany  
przez szalonego artystę, ale kwiat tak blady, tak pomięty od wichru,  
tak bliski oderwania się od łodygi, kwiat tak nieszczęśliwy, że po-  
dobny był nieomal do Genowefy cierpiącej, wyniszczonęj żalem, i  
tak bliskiej zgonu w nadmiarze zgryzoty i rozpacz!

Od owęj chwili powstała w Tobiaszu nowa namiętność do ma-  
larstwa; całe dnie przepędzał w swojój pracowni; każdego poranka  
wchodząc tam, zamykał za sobą drzwi z największą ostrożnością; nie-  
szczęsny pracował bez wątpienia na oślep, bez celu, bez nadziei.

To dziwne odosobnienie się, ta pilność nieustająca, obudziły do  
najwyższego stopnia ciekawość Genowefy; postanowiła najść niespod-  
dzianie Tobiasza, dla zbadania tajemnicy jego podejrzanej pracy i dzi-  
wacznych jego natchnień; pewnego dnia znalazła sposób dostania się  
do jego pracowni; ukryła się za draperiją starych firanek; niedługo  
potem nadszedł Tobiasz.

Obłąkany usiadł przed wielkim malowaniem płótnem, zdiął z nie-  
go ostrożnie grubą zasłonę i wpatrzył się w obraz z uwagą podobną  
do zachwycenia; narażając się na niebezpieczeństwo, iż się zdradzi jed-  
nym krokiem, poruszeniem, jestem, przystąpiła Genowefa cichutko  
na palcach; spojrziała także na ten obraz tajemniczy, którego dotych-  
czas jeszcze niebyła spostrzegła, a oczy jęj napełniły się łzami na  
widok arcy-dzieła, cudownęj prawie i czarującej doskonałości!

Cały obraz przedstawiał grę: „*Trente-et-quarante!*... Nic nie  
uszło pamięci artysty, ani rozmaitość fizyognomii, ani dokładność  
miejsc, ani okropność szczegółów; znajdowały się tam cuda jenuusa  
i prawdy, i gra światła i cienia, jak ją umiał wynajdywać tylko mi-  
strzowski pęzel Rembrandta.

Od jednego końca płótna do drugiego przedstawiał obraz gra-  
czów ściśniętych, skupionych i zadyszanych około zielonego stoła; zał-  
ściśkał za serce patrzac na te ofiary namiętności, których los zawisł od  
ilości ók jednéj karty; sukno zasłane było banknotami, kupami złota i  
srebra; bankier już oznajmił że gra się rozpoczyna! — Jeszcze minuta  
a miał powiedzieć głosem powolnym, jednostajnym i poważnym: czar-

na przegrywa, czerwona wygrywa! — Nieruchomy przed tym płótnem, zaczął Tobiasz przekłuwać szpilką małą kartę na sposób graczy z profesyi; potem dobył z kieszeni kilka sztuk brzęczącej monety, i rzucał je jedną po drugiej z najpoważniejszą miną na zielony stół swego obrazu, o płótno malowane!... między te kupy złota które wysypał był z swój bogatą palety; i czekał niespokojny, drżący, jak dawniej, w domu gry w Palais-Royal.

Z bolesnem uczuciem politowania patrzyła Genowefa na tą scenę; nie miała tyle siły, by się wstrzymać i milczeć; dotknęła się z lekka ramienia Tobiasza i rzekła do niego z płaczem:

— Cóż robisz, Tobiaszu?

— Co ja robię? odpowiedział głosem przytłumionym; gram!

Historja tego wspaniałego obrazu wypracowanego przez Tobiasza-Szalonego rozniosła się wnet po całym mieście; ze wszystkich stron zbiegali się ludzie do domu Genowefy, by widzieć i podziwiać ten cud nieoceniony; najbogatszy miłośnik sztuki w Bruges niewahał się ofiarować za to arcydzieło sumę ogromną, prawdziwą małą fortunę!

Z razu odrzucała Genowefa podobne oferty, które w jej oczach niczem innym nie były tylko pieniądzem; później poczęła upatrywać w tym niespodzianem źródle środków do zasięgnięcia rady sławnych lekarzy względem ocalenia Tobiasza; poradzono jej, aby z nim wyjechała w daleką podróż, aby jego dotkniętą wyobraźnię, jego chory umysł rozerwać nagłymi wrażeniami, nieprzewidzianą zmianą otaczających go przedmiotów; Genowefa uległa radom swoich przyjaciół a więcej jeszcze światłemu zdaniu lekarzy; z wniosłem wysileniem odwagi, rezygnacyi i miłości sprzedała arcydzieło i puściła się w drogę z swoim biednym ciemnym Tobiaszem.

Genowefa nie chciała zwiedzać Francyi, pomna na jego straszna podróż do Paryża.

Powiozła Tobiasza nad brzegi Renu, do Niemiec, Szwajcaryi, do Włoch; lecz ani zachwycające piękności okolic, ani najstraszniejsze zjawiska natury, ani rozliczne przygody, ani jeziora wzburzone wichrami, ani widok pomników historycznych, słowem nie zgoła nie zdołało bądź pięknoscią, bądź wspanialością, bądź wrzawą, potęgą lub zgrozą obudzić ten umysł uspijony, lub wskrzesić go jeżeli zamarł. Naprózno zwracała Genowefa uwagi swego obłąkanego kochanka na urok przedmiotów rozpostartych przed jego oczyma. Byłby patrzył w oblicze słońca, niepojmując bynajmniej wspanialości światła.

Pewnego wieczora przybyli nasi oboje podróżni do pięknego księstwa Lukka. Lukka jest między małemi księstwami włoskimi, czem Baden między małemi rezydencyami Niemiec: modnem *rendez-vous* dla wszystkich koczujących arystokracji; schadzka ludzi bez zajęcia, awanturników, graczy i turystów; a do tego kąpielie niekoniernie sławne z cnoty, bale, festyny, koncerty, kalwakady, intrygi, miłostki, improwizowane romanse, ruleta i *trente-et-quarante*.

Znowu *trente-et-quarante*! Co za przepaść i co za nieszczęście dla Genowefy!

Chciała odjechać uatychmiast, nie spoczawszy ani chwili; uczuła potrzebę usunięcia Tobiasza z pod okropnego wpływu zielonego sukna, gry i graczy; lecz nagle poczęła obłąkana sprzeciwiać się Genowefie i opierać się jej woli: kiedy przyszło wyjeżdżać z tego wspaniałego hotelu, gdzie brzęk złota słyszeć się dawał po całych dniach i nocach, ukląkł Tobiasz na posadzce swego pokoju i trzymając się całą siłą stojącą przy nim kanapy, przysięgał że zostanie w Luce tak długo jak mu się spodoba, i że przemocą oprze się gwałtowi.

Musiano zadość uczynić woli Tobiasza, jak się dogadza zachęciom dziecka lub słabego.

Stan w jakim się znajdował ten młody mężczyzna i poświęcenie Genowefy, zwróciły na siebie uwagę i spótczucie całego pięknego świata; nieszczęście ich obok tyle młodości i miłości wzbudzało powszechne politowanie; mężczyźni usiłowali rozerwać Tobiasza, zabawić go i rozweselić; kobiety nieopuszczały żadnej sposobności by pocieszyć biedną Genowefę.

Ulegając usilnym zachęciom swoich nowych przyjaciółek, brała udział w ich zabawach, rozmowach, przechadzkach, a Tobiasz tymczasem korzystając z jej nieobecności, wykradał się cichaczem między graczy za zielony stolik; przyzwalało na to ze śmiechém, on zaś grał według swego upodobania, nie tracąc ani wygrywając.

Z wzrokiem utkwionym w czerwoną i czarną, poświęcał zmianom urojoną gry swojej całą namiętną uwagę zapalonego gracza; zdawało mu się, że z próżnych kieszeni swoich wydobywa garście

złota, które z gestem dumy i hojności od niechcienia stawał na kolor, nie licząc wcale rzuconej sumy: było gracz podziwienia godny!

Jeżeli przegrał według swojej wyobraźni, wtedy zaczynał na nowo zasypując sukno zielone swoją urojoną gotówką; jeżeli zaś wygrywał, wtedy zagartywał ręką drżącą niedotykającą wygranej, utworzoną w złudzeniu szalonej wyobraźni.

W ostatniej nocy, którą miał spędzić w księstwie Lukka, poszedł zająć zwykłe swoje miejsce w sali, gdzie grano *trente-et-quarante*; wszedłszy przetrząsał jak zwykle wszystkie kieszenie, i jak zwykle nie w nich nie znalazł; wywierał na wszystkie strony sakiewkę roboty Genowefy, lecz i tu zastał pustki. Po raz pierwszy zdawał się pojmować rzeczywisty brak pieniędzy i niepodobieństwo grania; namyślał się kilka minut, poczem zwracając się do jednego z swoich sąsiadów, który na niego spoglądał z ciągłą uwagą, a był to właśnie jeden z najslawniejszych lekarzy w całych Włoszech: —

— Mój drogi przyjacielu, rzekł do niego, pożycz mi też pięćset franków!...

— Tu są, panie Tobiaszu, i szczęście Boże! Doktor przystąpił zaraz do kasyera i rzekł mu:

— Panie kasyerze, przystępuję do spółki z panem Vandael; ufam w jego dobrą gwiazdę i gramy na spólną stawkę; mówię to zupełnie serio!... proszę zaczynać!

Cała galerja przestała grać, by się przypatrzeć dziwacznościom tej szczególniej partyi; Tobiasz grał więc sam jeden, i w krótkim czasie zagarnął przed siebie znaczne sumy, które się za każdym pociągnięciem karty widocznie pomnażały i rosły: poprawdnie mówiąc, niegrał on, ale wygrywał!

Rzekłbyś, że widok tego złota w którym przebierał skurczonemi palcami, nabawił tego biednego waryata szalem drugiego obłąkania; rysy jego straszny przybrały wyraz, pot lał mu się z czoła, oczy jego zamykały się, to otwierały bez ustanku: usta przykrzywiały się straszniemi poruszeniami; skubał paznokciami frenzle zielonego sukna i nagle w paroxyźmie tej gorączki rozkrwawił pierś swoją obudwoma rękami.

Zdawało się chwilę że Tobiasz ulegnie pod brzemieniem tego wzruszenia, znoju i szczęścia: zwiesił z lekka głowę jak człowiek zużony, chcący zasnąć na chwilę; przekrzywił usta jak obłąkaniec, którym był istotnie: spoglądał z kolei na wszystkich obecnych, spojrział na bank i na karty; w końcu wziął obudwoma rękami wszystkie swoje pieniądze, cały swój skarb i wysypał go na sukno zielone, jako najwyższą stawkę, jako ostateczne wyzwanie losu!

Nastąpiła chwila milczenia; miesząjący karty rzekł głosem ponurym:

— Wszystko w porządku.

— Zaczekaj pan! zawołał Tobiasz, stawilem na czerwoną, czerwona przegra.. Gram na czarną!

Zgoda! odpowiedział tajler; i w tej samej chwili padały karty jedna za drugą...

— Wygrałem!... wykrzyknął znowu Tobiasz, w najwyższém uniesieniu radości; zawołał głosem okropnym: Genowefo! Genowefo! moja zono!... Rzucił się na zielone sukno, położył się na swój skarb, by mu go niewydarto, i zemdłał, śmiejąc się na całe gardło. — Nazajutrz przyszedłszy do zmysłów po tym zemdleciu, po tej strasznej kryzys, Tobiasz stał się znowu spokojniejszym, rozsądnym, bogatym i zakochanym jak dawniej, poznał zaraz szlachetnego doktora, który mu pożyczył był pięćset franków, w nadziei wyleczenia go, i podziękował mu ze łzami w oczach, poznał znowu swoją Genowefę i przycisnął ją do serca!

Tego samego wieczora po tym cudowném wyleczeniu, odjechali Genowefa i Tobiasz powozem pocztowym, który im ofiarowała pewna hrabina włoska: naglono na nich aby odjechali jak najprędzej, zapewne dla tego, aby o kilka chwil prędzej byli szczęśliwi!

Mężczyźni najdostojniejsi, najpiękniejsze kobiety złożyły na ich cześć wspaniałe orszaki, godny księcia lub księżny w podróży; towarzyszone im daleko za miasto, zegnano się z nimi i gestem, spojrzeniem i głosem, obsypując ich życzeniami, ucałowaniem, podarunkami, pieścizotami i kwiatami!

Jedna z najładniejszych dam zbliżyła się do powozu i zwracając się do szczęśliwego gracza, zapytała: Panie Tobiaszu, czy będziesz jeszcze kiedy grał w karty?

— Nie! niebędę grał więcej; będę kochał! — jestto także może szaleństwo! ale najłodsze, najpiękniejsze szaleństwo na tym świecie!

### Numismata amerykańskie.

Nie ciekawszego nad zbiór monet amerykańskich, osobliwie od czasów niepodległości zdobytej. Pierwsze numismata niosą wizerunek Washingtona; ale oswoobodziciel Ameryki, bądź ze skromności, bądź z obawy obudzenia podejrzliwości demokratycznej, odmówił wręcz przyznawanych sobie zaszczytów święcenia po numizmatach.

Gdy nie mogli przełamać w tej mierze uporu jego, więc zdjęto wizerunek pani Washington, i twarz jej szlachetna zdobyła dziesięć lat ciągle monetę młodej republiki. Lecz demokracja nigdy stała; pani Washington się podstarała, zapalono się więc do pięknej Jndyanki Pokahontas, i zaczęto bić pieniądź z jej obrazem; po Jndyance Pokahontas bili czołem do pani Jefferson, a za

panią Jefferson nakoniec przyjęto twarz pięknej pani Patterson, żony dyrektora banku. Są-to dziwne hołdy demokracji, składane tyrańskiej potędze piękności.

### Długi państwa

Europejskie wynoszą 13,455,873.110 złr., a chcąc je umorzyć, musiałby każdy kto żyje w Europie złożyć po 50 złr. na kapitał, a po 3 złr. 21<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kr. na umorzenie procentów, których suma czyni 804,952.386 złr.

### Życ na wielką stopę.

W czternastym wieku noszono obowie pewnej miary, stósownie do dostojństwa osoby. Trzewik książęcy miał półtrzecia stopy długości, szlachecki półtora. Ołóż to znaczy: „żyć na stopę pańską.”